



MARTYNA KELLER

DIABŁY RENO

DIABŁY NEVADY #1



Copyright ©
Martyna Keller
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-598-3

MARTYNA KELLER

DIABŁY RENO

DIABŁY NEVADY #1

OŚWIĘCIM 2021

PROLOG

Kreowanie zamętu to moja pieprzona specjalność.

Przejechawszy palcami po rączce od walizki, zastanawiam się, czy w ciągu tego lata Reno, zwane przez jego mieszkańców „największym małym miasteczkiem na świecie”, dostarczy mi takich ekscesów, bym mogła ten fach nieco podszlifować. Powrót po rocznej przerwie do rodzinnego miasta oznacza bowiem nie tylko zdzierżenie obecności znieawidzonej, przybranej siostry, ale również zaserwowanie jej gorliwej nauczki za piekło zgotowane mi rok temu.

Rozglądając się po ogromnym gmachu lotniska, nie dostrzegam ani jednej znajomej twarzy. Dopiero czując gwałtowny dotyk na barku, odwracam się, by ujrzeć przed sobą wysportowaną sylwetkę młodego mężczyzny. Szatyn spogląda to na mnie, to na wyświetlacz trzymanego w lewej dłoni telefonu. Jestem bardziej niż pewna, że nigdy nie mieliśmy ze sobą do czynienia.

– Jesteś pasierbicą Withforda? – Nieznajomy łypie na mnie zafelowany.

Taksuję mężczyznę drobiazgowym wzrokiem. Jest wysoki i dobrze zbudowany, co podpowiada mi, że zapewne ma wiele wspólnego ze sportem. Na jego twarzy widzę lekki uśmiech niesprawiający wrażenia wymuszonego. Z góry mogłabym założyć, że jest to facet, któremu mój ojczym byłby w stanie zaufać.

– Mercy Stone. – Wyciągam dłoń w jego kierunku.

– Dean Handler – kontruje. – Daniel poprosił, żebym podwiózł cię do domu. Zaskoczyło go jakieś istotne spotkanie związane ze sprzedażą sporej nieruchomości. Nie mógł się z tego wymigać, choć z początku rozważał taką opcję.

Unoszę nieznacznie kącik ust, kiedy kwituję krótko:

– Co złego, to interesy.

Dean odwraca wzrok w momencie, w którym przyłapuję go na tym, że przygląda mi się odrobinę zbyt długo. Niemalże od razu nabieram przekonania, że nie należy do kategorii facetów wybitnie śmiałych w relacjach damsko-męskich.

Jego skonfundowana mina stanowi jedynie potwierdzenie mojej tezy.

– Liczmy na to, że w ciągu lata uda ci się nabyć sporo pokładów cierpliwości względem jego pracy. – Handler przechwytuje rączkę od walizki, uśmiechając się przy tym perliście. – Bycie rozślawionym na cały stan agentem nieruchomości, kontrolowanie giełdy i te wszystkie bzdety... To prawdziwe macki pochłaniające czas.

– Mam dwadzieścia lat, Deanie. Wiele aspektów dorosłego życia zdążyłam już rozpracować, wynosząc się do Nowego Orleanu. – W moim głosie słychać pobleżanie.

Znalezienie źródła pieniędzy, tej obskurnej kawalerki, a nawet uporządkowanie zwykłego schematu dnia wiązało się z odnalezieniem w sobie sporych pokładów samodzielności. I ja nią wręcz przesiąknęłam do przekłętego szpiku kości.

– Szybko opuściłaś stare śmieci – głos mężczyzny sprawia, że odzyskuję fason.

Założywszy ramiona pod biustem, bąkam:

– Sierra Nevada są piękne, ale Zatoka Meksykańska kupiła mnie już dawno. Nic mnie tutaj nie trzymało.

Dean tłumi w sobie parsknięcie. Ciepłe powietrze przyjemnie smaga moje nagie ramiona, kiedy tylko stawiam obcas butów na szpilkach na betonowym chodniku. Zostawiam za sobą szklane drzwi lotniska, choć piętrzący się we mnie chaos jest jak nieodparte przeświadczenie o tym, że rodzinne miasto zaserwuje mi sporo adrenaliny.

– Nie będę się kłócił.

Przesuwam dłonią po cienkim ramiączku czarnego topu. Zerknąwszy kątem oka na Deana, czuję jedynie majaczący na końcach nerwów popłoch, który, o zgrozo, wcale tak szybko nie ma zamiaru zostać wyparty przez zdrowy rozsądek.

– Pracujesz z Danielem? – zagajam nagle. – A może jesteś kolegą jego córki?

Handler przejeżdża kciukiem po linii szczęki, sarkając:

– Jesteśmy przyjaciółmi. – Dostrzegając pojedynczą bruzdę pojawiającą się między moimi nieznacznie ściągniętymi brwiami, mężczyzna uśmiecha się jeszcze bardziej chępliwie. – Daniel to bratnia dusza mojego trenera. Szybko uformowało nam się takie męskie grono. Rzecz jasna, z Faye też się dogadujemy.

Wzmianka o przybranej siostrze sprawia, że robi mi się niedobrze. Postanawiam natychmiast pozbyć się tego uczucia wstrętu. Dobrą metodą wydaje się przepytanie Deana Handlera.

– Co trenujesz?

Mężczyzna odblokowuje pilotem samochód. Czarny ford jest starego rocznika, ale wsiadając do niego, nie skupiam się na niczym innym, jak tylko na milionie myśli kłębiących mi się w głowie.

– Boks – wyjaśnia Handler.

Ach, wiedziałam, że to sportowiec.

– Trener nie był zły, że to właśnie ciebie Daniel poprosił o wyświadczenie przysługi?

Unosząc sugestywnie brew, naciągam nieco w dół materiał czarnego topu. Dean powoli wyjeżdża z parkingu, a ja szybko stwierdzam, że znalazłam się w jednym samochodzie z rozsądnym kierowcą.

– Właściwie to nie ja byłem jego pierwszą opcją.

Miętołę między palcami materiał sztruksowej spódnicy. Wniosek, który zdołał wyklarować mi się w głowie w przeciągu ułamka sekundy, szybko formułuję w pytanie:

– Ktoś, kto nią był, nie pała entuzjazmem do nowo przybyłych gości?

– Ten sławny Gabriel Crade odsypia nocną zmianę – wyjaśnia. Mimowolnie marszczę czoło. Wrażenie, jakbym usłyszała to imię podczas jednej z rozmów z ojczymem, trzyma się mnie jak przeklęty rzep.

– Czy to kolejny przyjaciel Daniela?

Dean, spojrzawszy w lusterko, wymija jadącą przed nami mazdę.

– Jego przyjaciel, przyszły zięć i faworyt w pojedynkach na ringu.

Wyłowiwszy z torebki okulary przeciwsłoneczne, omiatam wzrokiem twarz mężczyzny. Dean unosi odrobinę kąciki ust, a włosy mierzwi mu wiatr. Nie wygląda na pospolitego zgrywusa.

I chcę, do diaska, usłyszeć, że wcale nie wciska mi kitu.

– Faye pożarła męskie serce?

Dokładam wszelkich starań, żeby w moim głosie niewyczuwalna była ta prześmiewcza nuta. Ze spokojem przesuwam dłoń po policzku, żeby odrzucić pukiel ciemnych włosów.

– To niedawno odkryty temat.

Skinieniem głowy utwierdzam Deana w przekonaniu, że nasświetlił mi nieco sytuację.

Mimo powierzchownego wrażenia, że wiem, co tutaj się wyprawia, nie potrafię nic poradzić na fakt, że w głowie kiełkuje mi całkiem barbarzyńska intryga. Withford w ciągu zeszłego lata zdążyła nagrabić sobie u mnie po wsze czasy. Co, gdyby...

Co, gdyby jej mężczyzna dziwnym trafem nagle ją rzucił?

– Reno to chyba naprawdę jakieś skupisko bokserów – sarkam dźwięcznie.

– Spróbujemy nie posługiwać się przy tobie sportowym żargonem.

W jego głosie słychać pobleżanie, z którym się kłóć:

– Wiadomości nigdy zbyt wiele. – Wzruszam ramionami.

– Może w ciągu tego lata poszerzę wiedzę na temat tych mniej delikatnych dyscyplin.

Posyłam mężczyźnie przelotny uśmiech.

– Więc preferujesz te spokojniejsze – wysuwa trafny wniosek, odwracając głowę w moją stronę. – Jak na kobietę, która ma w oczach diabła, to mało rzetelnie brzmiąca sugestia.

– Diabła?

Dean sprawnie manewruje kierownicą, a spomiędzy jego ust wypada tchnienie:

– Niekwestionowanego czarta.

Cholera, a tak bardzo starałam się być enigmatyczna do granic możliwości. Myślałam, że dłużej zajmie im wszystkim zrozumienie, że tak naprawdę nie mają do czynienia z ułożoną dwudziestolatką, a mściwą awanturnicą.

– Nie przesadzajmy. Nie zamierzam wam sprawiać problemów. Przyjechałam tutaj po prostu trochę... – robię krótką pauzę, bo na język aż ciśnie mi się słowo „namieszać”. – Odpocząć od Nowego Orleanu. Luizjana jest już przereklamowana. Można dostać szału od ciągłych imprez przy Dzielnicy Francuskiej.

Wywracam oczami, choć tak naprawdę już tęsknię za domem.

– Albo ugrząźć w lokalnym bagnie – zauważa Handler.

– Albo ugrząźć w lokalnym bagnie. – Potwierdzam skinieniem głowy. – A tutaj, w Reno? Jak spędzacie czas wolny? Oprócz bijatyk na ringu, rzecz jasna. Chyba w tym nie byłabym zbyt dobra. – Unoszę kącik ust.

Dean wzrusza ramionami, wciąż wpatrując się w drogę przed nami.

– Wiesz, na brak rozrywki w tym mieście nie można narzekać.

– W innych zakątkach kraju Reno nadal słynie z kasyn, nocnych zabaw i hucznych imprez – zauważam, sięgając pamięcią do wypowiedzi znajomych z Nowego Orleanu. – No i oczywiście bycia marną podróbką Vegas.

Dean odwraca głowę, żeby posłać mi uśmiech.

Obiektywnie rzecz biorąc, jest naprawdę przystojny. Gdyby nie był taki nieśmiały, mogłabym uznać go za wartego mojego

zachodu, ale cóż. Z niewyjaśnionych przyczyn od zawsze pa-
 łałam sympatią do facetów mających tę tajemniczą iskrę w oku,
 a już szczególnie starszych i zdystansowanych. Tych na pierw-
 szy rzut oka niedostępnych.

– Fakt, można powiedzieć, że przyjechałaś do drugiego Ve-
 gas. To miasto też nigdy nie śpi – odpowiada spokojnie. – Zaraz
 będziemy. Masz parę minut, żeby zastanowić się, jak wielkiego
 kalibru zmiany mogłyby tutaj na ciebie czekać.

Początkowo z rezerwą podchodzę do jego słów. Po dłuższej
 chwili jednak wszystko znajduje w nich potwierdzenie. Kiedy
 wjeżdżamy na posesję Withfordów, podgryzam z wrażenia jeden
 z zauszników okularów bezwiednie tkwiących w mojej dłoni.

– Co, u licha? – Marszczę czoło. – Inaczej zapamiętałam ten dom.

Wysiadamy z samochodu w akompaniamencie zgiełku docho-
 dzącego z ulicy. Ze ściągniętymi brwiami obserwuję posiadłość
 wybudowaną z jasnej cegły. Odwracam głowę przez ramię, aby
 spojrzeć na Deana. Ten jednak uśmiecha się, jakby czytając mi
 w myślach.

– Daniel wie, jak obracać pieniędzmi – tłumaczy pokrótce,
 ciągnąc za sobą moją walizkę. – Ma spore zyski z giełdy. No
 i jest jednym z najbardziej cenionych agentów nieruchomości
 w mieście... Nie ma co ukrywać, jego konto bankowe nie świeci
 pustkami.

– Od lat ma do czynienia z giełdą, ale nie sądziłam, że w koń-
 cu aż tak się na niej wzbogaci – stwierdzam, kiedy po chwili do-
 cieramy do solidnych drzwi.

Mężczyzna otwiera je jednym z kluczy, który odnajduje w kie-
 szeniach spodni. Stawiając pierwsze kroki w posiadłości Danie-
 la, nie dostrzegam w niej pstrokatych ozdób i domowego ciepła.
 Wzdycham przeciągle.

– Zaniosę walizkę do pokoju, a ty oceń, czy gust Daniela
 zszedł na psy.

Niespiesznym krokiem ruszam przed siebie. Zanim opuszczam hol, moją uwagę zwraca jedna mosiężna figurka stojąca na komodzie. Zaciskając szczękę, wpatruję się w wyryte na niej pismo moje i Faye. Nie jestem w stanie zarejestrować nawet, w którym momencie zrzucam przedmiot na posadzkę.

Czas wyplewić chwasty.

– Mercy? – podniesiony głos Deana pozostaje lekko stłumiony.

Pocieram dłońią niemiłosiernie pulsującą skroń. Szlag, nie mogę reagować tak impulsywnie. Powinnam respektować te wszystkie zasady, które wpoiliam sobie do głowy podczas roku spędzonego w Nowym Orleanie.

Opierając się łędwiami o chłodną fakturę ściany, odkrzykuję:

– Nie dorwał mnie żaden złodziej!

Już po chwili wyrasta przede mną sylwetka młodego mężczyzny. Dean z wciśniętymi do kieszeni spodni dłońmi omiata wzrokiem hol. Kiedy krzyżujemy spojrzenia, unosi sugestywnie jedną z brwi.

– Zwyczajnie jestem dosyć głośna. – Wydymam wargę.

– Może masz przy sobie jakiś rozkład pomieszczeń? Ta posiadłość to jeden wielki gąszcz. – Zmieniam temat.

– Twój ojczym obraca podobnymi nieruchomościami na co dzień.

Udajemy się w stronę szklanych schodów prowadzących na piętro.

– Ciekawe, czy jak organizuje dni otwarte, potrafi wskazać drogę do każdego pomieszczenia – parskam. – Pamięć nadal mu nie szwankuje, co?

Dean spogląda na mnie z góry, mówiąc:

– Dobry pośrednik musi być profesjonalny. Dzięki temu inni agenci mogą tylko marzyć o poszanowaniu, którym cieszy się Daniel – mamrocze, gdy stawiamy pierwsze kroki na przeszklonej antresoli. Wąski korytarz posiada ściany pomalowane na szary odcień.

Już po chwili odnajdujemy moją sypialnię.

– Jego gust mimo upływu tylu miesięcy, tak samo jak pamięć, ma się świetnie – kwituję.

Z delikatnym uśmiechem na ustach omiatam wzrokiem pomieszczenie zachowane we wszelkich tonach beżu. Brunatne meble przełamują prostotę, a granatowe, niemalże czarne zasłony zwisające z mosiężnych karniszy dotykają ziemi. Za szybą z kolei widzę pasmo Sierra Nevada, u którego stóp położone jest Reno.

– Poharatałem się tym twoim bagażem – parska mężczyzna, gdy siadam na łóżku, wczepiając palce w miękką pościel. – No siesz w nim noże czy maczety?

Słońce znajduje się w zenicie, kiedy lekki wiatr mierzwi moje nieco splątane włosy. Spodziewałam się, że pogoda w Reno będzie bardziej łaskawa niż ta w Nowym Orleanie.

Patrzę na Deana siadającego na podłokietniku fotela.

– Lepiej zdradź mi trochę niuansów z tego waszego życia w Reno.

Mój głos pozostaje przesiąknięty niewerbalną kpina.

– Mam wrażenie, że zgarnąłem z lotniska przeciwieństwo ła-ski¹ – bąka prześmiewczo Handler, na co uśmiecham się cwanie, burcząc pod nosem:

– Może tak właśnie jest.

Pocieram dłońią spięte kręgi szyjne.

– Prześwielmy Daniela – obwieszczam.

Mój rozmówca kładzie rękę na oparciu fotela.

– Koncentruje się na swojej agencji nieruchomości. Ostatni rok był dla niego cholernie pomyślny. W wolnym czasie ogląda transmisje polo i grywa z nami w brydża.

Przejeżdżam językiem po przednich zębach. Z Danielem mieliśmy dobry kontakt nawet mimo faktu, że rok temu podjęłam decyzję o wyniesieniu się na bagna Luizjany. Withford zawsze był człowiekiem, z którym świetnie się dogadywałam.

¹ *mercy* (ang.) – łaska, miłosierdzie, litość (przyp. aut.).

Z jego córką za to miałam na bakier.

– Teraz odkryj karty, które dotyczą ciebie.

– Skupiam się na ważnej gali bokserskiej organizowanej przez pewną sławną na cały kraj drużynę – zaczyna mężczyzna. – Szukani są na niej amatorzy, którzy mogliby stać się pewnego dnia sportowcami z prawdziwego zdarzenia.

Spoglądam na Handlera z uznaniem. Nie mogę nic poradzić na fakt, że z chwilą, w której udaje mi się poczuć emanujący od niego zapał do sportu, we mnie również rodzi się doza entuzjazmu. Szlag, chyba podzielałam tę jego werwę.

– Kiedy się odbędzie ta cała gala? – zagajam.

– Jeszcze nie ma żadnych informacji, ale to coroczna przyjemność.

Usta mężczyzny wyginają się w uśmiechu.

– Faye w marcu dostała rolę w pewnej produkcji. Od pół roku pracuje jako aktorka – dopowiada po paru sekundach ciszy. – Niedługo skończy zdjęcia do filmu.

Wręcz natychmiastowo przez głowę przemyka mi tryliard satyrycznych myśli. Z nieprzeniknioną miną patrzę na twarz przyjaciela ojczyma. Moja przybrana siostra miałyby pojawić się na kinowym ekranie?

Och, do diaska, czy świat oszalał?

– To debiut? – dopytuje.

Dean pociera w skupieniu pokrytą zarostem żuchwę, wygodniej rozsiadając się na podłokietniku fotela. Wpatrując się chwilę w jego profil, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Handler ma około dwudziestu pięciu lat.

– W rzeczy samej.

– Liczę, że uda mi się z nim zetknąć podczas wakacji – wzdycham z rozmarzeniem. Byłoby tak świetnie ponaśmiewać się z Withford. – Gabriel? – Składam usta w ciup. – Co skłoniło Faye, żeby pożyć akurat jej serce?

Mężczyzna z rezerwą podchodzi do mojej wyszukanej metafory.

– Sam chciałbym znać tę romantyczną śpiewkę. Gdzieś umknął mi moment, w którym zaczęli traktować się z mniejszym dystansem – odpowiada Handler.

Ściągam ze stóp buty na szpilkach, odrzucając je na dywan. Nie jestem ani trochę zadowolona z jego odpowiedzi. Wolalabym wiedzieć, co ma w sobie Gabriel Crade. Bycie sportowcem to jedno, ale jestem bardziej niż przekonana, że w tym facecie odnalazłabym szereg innych aspektów, jakich złaźniona mogłaby być Faye Withford.

Przesuwam zębami po wardze, wypalając:

– Zdecydowanie muszę go poznać, skoro jest przez wszystkich tak uwielbiany.

Dean stuka palcami o obicie fotela. Nie domyśla się, że w tej samej sekundzie na końcach moich nerwów majaczy znajomy popłoch. Usidlanie przyjaciela ojczyma wydaje się kuszące, ale uwodzenie faceta przybranej siostry brzmi jak cel na najbliższe dwa miesiące.

Wcielmy się w rolę *femme fatale*.

– Bez obaw, Gabriel jest częstym gościem w tej posiadłości, więc na pewno się gdzieś miniecie – odpowiedź Deana sprawia, że odzyskuję rezon niemal w ułamek sekundy. – Jak leci ci życie w Nowym Orleanie? To prawda, że mieszkasz tam dłuższy czas?

Przesuwam stopą po marmurowej posadzce. Na samą myśl o Luizjanie wzbiera we mnie znikome przygnębienie. Dwa miesiące bez rodziny Powellów, bez treningów i zastanawiania się, czy klienci kawiarni na rogu Dzielnicy Francuskiej przestaną zachowywać się jak skończone łajdaki. Szlag, Reno nie zaserwuje mi nawet jazzowych kawałków.

Bezsprzecznie trafiłam do jakiejś głuszy.

– Prawda – zaczynam bezbarwnym tonem. – Pracuję w osiedlowej kawiarni. Mieszkam w najzwyczajniejszej kawalerce, w międzyczasie uprawiając rekreacyjnie sport.

Tylko odrobinę mijam się z prawdą.

– Może kiedyś wybiorę się do Luizjany, o ile nie wywieje mnie w pierw do Vegas.

Dźwigam nieznacznie brew.

– Tam znajdziesz tylko odrobinę więcej kasyn niż w Reno – zauważam.

– W ciągu tych dwóch miesięcy z pewnością doznasz oświecenia i zorientujesz się, dlaczego każdy amatorski bokser marzy o tym, żeby zostać uziemionym właśnie tam. – Twarz mężczyzny rozświetla uśmiech.

Słyszac trzask frontowych drzwi, krzyżuję ramiona pod biustem. Przesunawszy wzrokiem po odrobinę skonfundowanej minie Deana, pozwalam sobie na jedno zasadnicze pytanie:

– Moja druga niańka zdążyła odespać nieprzespaną noc?

Handler podnosi się do pionu, parszczając śmiechem.

– Poznasz ją pewnie jutro, bo zamierzam pokazać ci klub bokserki Elijah'a i parę tych bardziej interesujących miejsc w Reno – rzuca rozweselony mężczyzna. – Daniel powinien wciąż być na spotkaniu, a Faye brać udział w zdjęciach do filmu.

Imię „Elijah” dopasowuję do kolejnego przyjaciela ojczyma.

Zaledwie po parunastu sekundach w progu własnej sypialni zauważam młodą kobietę. Rozpoznawszy w niej przybraną siostrę, napieram niewinnie zębami na wargę. Ciemne loki spływają po jej ramionach, a pojedyncza bruzda między ściągniętymi brwiami jest dowodem na szok, jakiego Faye Withford właśnie doznaje.

Chyba nie przepada za sensacjami.

– Liczę, że dałaś z siebie wszystko na planie – wypalam dźwięcznie.

Opieram wyprostowane ręce za plecami. Pod płytkami paznokci czuję jedynie bulgotanie własnej krwi. Dziwne wrażenie, jakby ta powoli przeistaczała się w lawę, nie pozwala mi dostarczyć płucom nawet odrobiny tlenu.

– Mercy – cierpki pomruk Faye rozmywa się w powietrzu.

Mój uśmiech staje się szerszy, podczas gdy Withford sugestywnie spogląda na Deana. Mężczyzna rozumie niewerbalną prośbę znajomej. Spojrzawszy na mnie z delikatnym uśmiechem, idzie w stronę antresoli. Odwdzięczam się uśmiechem z nienaturalnym entuzjazmem, ale znika on tak prędko, jak Handler opuszcza pomieszczenie.

Może Dean powinien przygotować dla nas ring?

– Udało nam się z Deanem złapać wspólny język. Wy tłumaczył mi to i owo. Przyjaźnicie się? – Z uwagą obserwuję swoje pomalowane na burgund paznokcie.

Oczami wyobraźni widzę, jak Faye sznuruje usta.

– Nie powinnaś się tym interesować.

– Ile w tobie ofensywy – burczę wzburzona.

Mozolnie unoszę wzrok, krzyżując spojrzenie z przybraną siostrą.

– Nie myśl, że nie domyślam się, dlaczego chcesz spędzić lato w Reno. Masz mnie za głupią? – Jej ton pozostaje przesiąknięty gniewem.

Wygodniej rozsiadam się na meblu.

– Dlaczego niby chcę spędzić tutaj lato?

Faye wypuszcza ze świstem powietrze. Mierzy mnie niezadowolonym spojrzeniem, na co mam ochotę zareagować głośnym śmiechem. Pozostaje jednak absolutnie spokojna. To właśnie opanowanie jest moją przewagą.

– Chcesz namieszać – stwierdza w końcu moja rozmówczyni.

Uśmiecham się prawie niezauważalnie. Odpowiedź nie jest prawidłowa.

Do Reno wróciłam, żeby pogrzebać swoje demony przeszłości.